

Amiri Baraka, Paweł Jędrzejko

Wciąż rewolucjonista...

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1-2 (24-25), 172-185

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wciąż rewolucjonista...¹

Paweł Jędrzejko: *Niemal piętnaście lat temu profesor Teresa Pyzik, która aż do 2008 roku pełniła funkcję Kierownika Zakładu Literatury i Kultury Amerykańskiej Uniwersytetu Śląskiego, przywiozła zdobyty gdzieś, intensywnie używany egzemplarz wywiadu, którego udzielił Pan w 1978 Christopherowi Bigsby'emu. Pamięta Pan może tę rozmowę?*



Amiri Baraka w czasie koncertu w ramach festiwalu *Ars Cameralis Silesiae Superioris*, który miał miejsce w klubie Hipnoza w Katowicach, 21 listopada 2009. Zdjęcie: R. Kaźmierczak ©

Amiri Baraka: Bigsby, tak... z Anglii!

Tak – z University of East Anglia. To był naprawdę inspirujący wywiad. Ta mocno podniszczona fotokopia tekstu dotarła do Polski, która niewiele lat wcześniej zaczęła się otwierać po upadku starego systemu w roku 1989. Byłem wtedy bardzo młodym doktorantem profesor Pyzik, która planowała wówczas publikację wyboru esejów na temat amerykańskiego teatru napisanych przez amerykańskich dramaturgów. To ona poprosiła mnie o przekład Pańskiej rozmowy z Bigsbyem na język polski. Tekst, aż do tej chwili, czekał na publikację – ale Pańskie refleksje sprzed trzech dekad wydają się równie istotne, jak niegdyś. W czasie wywiadu rozmawialiście Panowie o powiązaniu teatru i rewolucji, której nadejście Pan przepowiadał. Proszę mi pozwolić, że przypomnę Panu konteksty tej dyskusji: mówił Pan o Pańskiej fascynacji rewolucją na Kubie, o Cuba Libre, którą Pan w jej wyniku napisał...

Tak, oczywiście...

... I mówiliście Panowie o Holendrze, o Niewolniku, o wkładzie afroamerykańskich intelektualistów w rozwój zjawisk, które faktycznie kształtowały świat od lat pięćdziesiątych do roku 1978... Zastanawia mnie to niezmiernie: minęło trzydzieści, a właściwie trzydzieści jeden lat od tamtej pory – a Pan wciąż jest rewolucjonistą...

1. Wywiad dla „Er(r)go: Teoria – Literatura – Kultura” przeprowadzony 21 listopada 2009, po koncercie Amiri Baraka Speech Quarter w katowickim Jazz Clubie Hipnoza Katowice. Koncert odbył się w ramach festiwalu *Ars Cameralis Silesiae Superioris* 2009.

[śmiech] O tak, mam nadzieję, że to się nie zmieniło...

Ale... czy rewolucja istotnie nastąpiła? Czy rewolucja, która miała miejsce ostatnio to ta, którą Pan przepowiadał? Niewielu ludzi naprawdę wierzyło w to, że afroamerykański Prezydent będzie kiedykolwiek przewodził Stanom Zjednoczonym, a dziś – to fakt...

[śmiech] OK, to są właśnie Stany. Dam Panu egzemplarz artykułu, który na ten temat – dokładnie o tym – napisałem. Piszę w nim, że Stany Zjednoczone były dotąd świadkiem czterech rewolucji. Pierwsza – pozwoliła nam pozbyć się Brytyjczyków. Druga – to Wojna Secesyjna. Trzecia rewolucja – w latach sześćdziesiątych – przyniosła koniec amerykańskiego apartheidu. A czwartą był wybór Obamy na Prezydenta².

Pozostaje jednak jedno ważne pytanie: co dalej? Co z tym teraz zrobimy? Jak będziemy *definiować* wydarzenia, które miały miejsce w naszej najnowszej historii? Ja sam definiuję to, co zaszło jako ostatni etap Ruchu Praw Obywatelskich i pierwszą próbę poważnego podjęcia kwestii demokracji ludowej. Teraz, inaczej niż to było w latach sześćdziesiątych, postrzegam zmiany jako zachodzące etapami. To *coś*, z czym walczymy, zostanie ostatecznie obalone, ale transformacja nie nastąpi w jakiś fantastyczny, idealistyczny sposób – bo *Oni* są zbyt zasobni. Wszystkie inne rewolucje wybuchały w państwach zasadniczo rolniczych, w biednych państwach, gdzie klasa robotnicza stanowiła wąski margines społeczeństwa. My mamy dużą klasę robotniczą, której powiedziano, że jest klasą średnią: to głównie robotnicy i liczebna klasa średnia. A wszystkie pieniądze...

Ale, tak jak Pan powiedział, wybór Obamy to niezwykły skok. Wróćmy więc do pytania o przyszłość: co dalej? Niektórzy gardłują, że Obama powinien działać intensywniej, robić więcej... no tak, ale niech ktoś może powie *jak*,

2. „There have already been Four Revolutions in the United States. The first in the 18th century, for ‘independence’ (quotes because in some ways it never completely happened. Check out British holdings in the US). The 2nd in the 19th century, the Civil War, which ended chattel slavery (& w/ the 13th, 14th 15th amendments) and competitive capitalism, ushered in monopoly capitalism and began to free the white worker from the land. [...] The 3rd revolution was the 50’s to 70’s Civil Rights and Black Liberation Movements which ended petty apartheid & segregation (Civil Rights Bill, Voting Rights Bill, Brown vs. Bd of Ed). Though a case could be made that this was an extended motion that was initiated by the post Civil War move out of the south by millions of Black people transforming the Afro American people from a largely peasant rural people to a working class. An urban proletariat. [...] The Obama election is the 4th Revolution! What is needed now is for the would be Left, the revolutionaries, the progressive sector of the body politic, the Communists to correctly analyze and project widely just what kind of revolution this is. But more than that, lay out exactly what is to be done at this point, the entry to a new stage of US social development, like we used to say, what is the key link, to make the next forward motion?”. Amiri Baraka, *We Are Already In The Future!* <<http://mbantunyan.com/wordpress.com/2008/12/03/guest-commentator-amiri-baraka/>>.

*jakim sposobem? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, z kim on się musi mierzyć? Ma Pan świadomość, że te korporacje rządzą tym... tym krajem? Rozumie Pan moje wątpliwości? A większość tych... tych kongresmanów to w większości po prostu lobbyści reprezentujący interesy różnych korporacji. A więc co tu robić? Cóż, dopóki my – naród – nie będziemy w stanie wykształcić jakichś ludowo-demokratycznych, rewolucyjno-demokratycznych sił, zdolnych wywierać naciski i wprowadzić Stany Zjednoczone w kolejny etap transformacji, walka Obamy będzie walką samotną i długotrwałą. Zresztą, nie mam złudzeń: bez względu na okoliczności, te zmagania będą się ciągnąć jeszcze przez całe lata. Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że staniemy twarzą w twarz ze swoistym syndromem Syzyfa: *Oni* zrobią co w ich mocy, żeby zapobiec zmianom. Ty coś osiągasz, wtaczasz kamień na górę – a *Oni* próbują natychmiast go zepchnąć z powrotem.*

Jeżeli Obama utrzyma się przez dwie kadencje – a sądzę, że w drugiej kadencji będzie w stanie zrobić więcej, niż w pierwszej – sytuacja może ulec zmianie, lecz jakkolwiek sprawy by się nie potoczyły, walka przed nim długa i bolesna. Ważne jest jednak to, że *większość* nie jest dziś, by tak rzec, większością *Białą*: to większość wielonarodowa. Oto fakt, który trzeba przyjąć do wiadomości i dogłębnie zrozumieć: to Czarni, Latynosi, Azjaci i progresywni Biali wynieśli Obamę na fotel prezydencki – to oni tego dokonali. Teraz ci sami ludzie muszą zdobyć się na autorefleksję na tyle poważną, by mogli zdecydować co dalej, jaki powinien być ich kolejny krok. Bo nietrudno zauważyć, że spośród 43% wyborców, którzy optowali za McCainem, ci o najniższej świadomości chcieli go, bo był *Biały*. Najbardziej obłudni z tej grupy udzielili mu poparcia, bo liczyli na to, że skuteczniej będzie chronił ich pieniądze. Widzi Pan... ten cały szum wokół rasy nie był niczym innym jak tylko wybiegiem, dywersją, zasłoną dymną przesłaniającą to, co faktycznie tkwiło u podłoża indywidualnych wyborów. A fakty są takie, że całą debatę można byłoby zredukować do pytania o to, jak dany kandydat będzie chronił korporacyjne interesy i jak będzie dbał o *Ich* pieniądze. Wszyscy patrzają właśnie na to.

Kiedy Obama został wybrany, napisałem artykuł na pierwszą stronę mojej gazety *Jedność i Walka*. Nagłówek żądał wprost: „Panie Prezydencie, żadnych subwencji, żadnych wykupów: domagamy się upaństwowienia banków, domagamy się upaństwowienia przemysłu samochodowego”. Ale przecież Obama działa pod niewiarygodną presją: niezaprzeczalną prawdą jest, że Stanami Zjednoczonymi istotnie rządzą monopole kapitalistycznych korporacji. Więc, jak Pan rozumie, walka jest niezmiernie trudna i bezwzględna – i wydaje mi się, że bardzo wielu z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudno będzie w niej zwyciężyć. Nawet ta cholerna Ustawa o Zdrowiu Publicznym...³ Albo, proszę spojrzeć na

3. Ang. *The Health Bill*, ustawa z 8 listopada 2009.

coś takiego, jak, powiedzmy, Ustawa o Równej Płacy⁴, którą Obamie udało się wprowadzić w życie w ciągu trzydziestu dni. Dlaczego frakcji Clintonowskiej się to nie udało? Rozumie Pan, do czego dążę... im, teoretycznie, *bardziej* powinno na tym zależeć, ale to Obama doprowadził do uchwalenia ustawy w ciągu miesiąca. Z tym, że natychmiast po tym jego opozycja przegrupowała siły – i teraz już nic nie pójdzie mu tak łatwo. No cóż, miejmy nadzieję, że uda mu się utrzymać prezydenturę przez dwie kadencje i liczymy na to, że w tej drugiej nastąpią jakieś bardziej zdecydowane przemiany. Ale pewne jest to, że jego przeciwnicy będą walczyć... walczyć do upadłego.

Ale wydaje mi się, że większość postępowej Europy i postępowej Ameryki, większość postępowego świata Zachodu autentycznie liczy na to, że prezydentura Obamy nie zakończy się po pierwszej kadencji. I naprawdę sądzę, że może w tym względzie liczyć na bardzo silne międzynarodowe poparcie.

Bezwzględnie tak.

To interesujące... Bo trzydzieści lat temu, kiedy mówił Pan o rewolucji miał Pan faktycznie na myśli rewolucję marksistowską.

Owszem...

... i w dramatach czy w poezji powoływał Pan do istnienia postaci i podmioty liryczne, które podejmowały zmagania zmierzające ku radykalnej transformacji – przemianie rewolucyjnej, w wyniku której klasa robotnicza miałaby stworzyć społeczeństwo „równych pośród równych”.

No tak, to wszystko się ziści, ale nie *takim sposobem*. Jeżeli czytał Pan Mao, rozumie Pan gdzie leży problem – na czym polega kwestia jedności wśród grup o znacznej liczebności, na czym polega kwestia etapów rewolucyjnego rozwoju. A w Stanach Zjednoczonych taki proces nie zajdzie: to się w Ameryce po prostu nie stanie. Ameryka nie jest dziewiętnastowieczną Rosją, to nie Chiny z początku dwudziestego wieku: USA to najbogatszy naród na świecie, to oparty na kapitalistycznym monopolu, imperialistyczny naród. Jednak zwróćmy przy tym uwagę na pewną sprzeczność: Amerykanie *mogli* wybrać afroamerykańskiego prezydenta i to też uczynili. A dlaczego? Dlatego, że na elektorat Obamy składa się 95% Czarnych, 60% Azjatów i 60% Latynosów i postępowych Białych. I właśnie *ta* koalicja stanowi siłę, która jest zdolna zbudować demokrację ludową. To właśnie siła rewolucyjna – lecz nie ta sama, która stała na czele rewolucji w Chinach, czy przewodziła rewolucji w Rosji; to siła przewodnia rewolucji *amerykańskiej*.

4. Ang. *The Equal-Pay Bill*, ustawa z 29 stycznia 2009.

Jednak w kontekście polskim ostatnie dwudziestolecie to okres w historii, kiedy wreszcie zaczęliśmy oddychać. Przed rokiem 1989, a w zasadzie po dziś dzień, sama idea komunistycznej rewolucji kojarzy się w Polsce ze...

... Stalinem ...

... właśnie tak – z czymś całkowicie sprzecznym wobec tego, na co Pan miał nadzieję w latach sześćdziesiątych. Orientacja naszego współczesnego myślenia o zjawiskach społecznych i politycznych nie mogłaby chyba być odleglejsza od ideologii wyprowadzanej z tekstów marksistowskich. Dla nas praktyka komunizmu była doświadczeniem zaciskającej się z wolna garoty...

... to całkiem inny świat ...

...a więc, zasadniczo, należałoby zadać Panu pytanie o to, jak Pan postrzega ideę rewolucji dziś, kiedy świat komunistyczny – taki, jakim niegdyś był – w praktyce przestał istnieć?

No nie, jednak nie – ten świat nie przestał istnieć, trwa dalej. Proszę spojrzeć: ze wszystkich krajów świata jedynie dwa były, czy też są dalej rzeczywiście porównywalne ze Stanami Zjednoczonymi: Związek Radziecki i Chiny. Dziś, *de facto*, USA są u Chin zadłużone, a przecież Chiny stanęły na nogi dopiero w 1947 roku. Zdaje sobie Pan sprawę, jak szybko im się to udało? A choć Rosja współczesna jest już czymś innym niż dawniej, to jednak Rosja roku 1917 zdołała obalić poprzedni system władzy. I mimo, że mógłby Pan powiedzieć, że przecież Chiny też wstąpiły dziś na ścieżkę burżuazyjną i przyjęły formułę gospodarki mieszanej – to zgodzi się Pan przecież, że takie właśnie cechy stanowią również najbardziej charakterystyczne wyznaczniki amerykańskiego modelu zarządzania światem i całego Zachodniego imperializmu. [A więc porównanie pozostaje w mocy, a świat komunistyczny, o którym Pan mówił – w pewnym sensie trwa dalej]. Wpływ, jaki Stany i cały Zachód wywierają na pozostałe kraje jest wprost nieogarniony...

Idąc dalej: w latach dwudziestych ubiegłego wieku rozgorzała ciekawa debata: Lenin napisał pamflet o tym, co rewolucyjnego jest w koncepcji Stanów Zjednoczonych Europy⁵. Argumentuje tam, że Stany Zjednoczone Europy to proklamacja reformizmu. Ale dziś Stany Zjednoczone Europy faktycznie istnieją – mamy przecież Unię Europejską. Unia, porównywalna z USA, już *jest*. Ale co dalej? Chodzi mi o to, że wy także będziecie musieli przejść przez proces transformacji, w ogólnym wymiarze podobnie jak Stany Zjednoczone – przy czym trzeba

5. Chodzi najprawdopodobniej o pamflet „О лозунге Соединенных Штатов Европы”, który Lenin napisał w Zurichu między rokiem 1916 a 1917. Dlatego też w przekładzie, za Leninem, używam wyrazu „Stany” zamiast „Kraje” czy „Państwa”.

pamiętać o różnicy kontekstów. W obu przypadkach musimy te specyficzne konteksty odpowiednio wykorzystać, odpowiednio nimi grać – nic innego nam nie pozostaje.

Na przykład, kiedy w latach siedemdziesiątych prowadziliśmy kampanię mającą na celu wprowadzanie Afroamerykanów na ważne polityczne stanowiska, ludzie sarkali, że „przecież to żadna rewolucja.” Ale istota problemu polegała wtedy na tym, że nie mieliśmy innego wyjścia. Myślenie było takie: albo zdobędziemy dla Czarnych znaczące stanowiska, albo przeciwnicy nas zabiją... rozumie Pan? Albo nam się to uda, albo zginiemy. Inaczej musielibyśmy być wiecznie Czarnymi Panterami.

To była kwestia przetrwania...

Właśnie tak. A zatem – trzeba robić to, co da się zrobić w danej sytuacji. Uważam, że wybór Obamy był niezwykłym krokiem naprzód, ale ludzie, którzy do niego doprowadzili jeszcze nie rozumieją *do czego* właściwie doprowadzili.

Nie rozumieją tego, że jeszcze długa droga przed nimi?

Nie rozumieją. Bo jeżeli zaszczepi się jedność wśród tak licznych grup Afroamerykanów, tak licznych grup Latynosów, tak licznych Azjatów, a dziś także sporej liczby postępowych Białych, można rządzić tym krajem – można kierować Stanami Zjednoczonymi. Widzi Pan – można byłoby rządzić w Stanach, ale ci, którzy osiągnęli sukces doprowadzając Obamę do prezydentury nie podejmują żadnych działań w tym kierunku. Kiedy tylko wybory się zakończyły, ludzie ci powrócili natychmiast na dawne sekciarskie pozycje i znowu tkwią w dawnych podziałach. Problem jest wyrazisty: dziś przejawia się na przykład w tym, że Konwent Czarnych⁶ naskakuje na Obamę w kwestii bezrobocia. I wszystko w porządku – ale kto, do jasnej... Co, *nie wiedzą*? Przecież siedzą w Kongresie, nie wiedzą *kto* jest władny, by powstrzymać bezrobocie? Obama dał bankom pieniądze, ale czy banki dają pożyczki? *Skądże!* Potrafię nawet zrozumieć ich odczucia, ale trzeba zauważyć, że wielu z tych ludzi trwało przy Hilary Clinton aż do samego końca.

Od zawsze uważam, że nasze wspólne cele kiedyś mogłyby nas kiedyś zjednoczyć. To znaczy... pewnie Pan teraz powie, że ci ludzie aż do ostatniej chwili wspierali Hilary Clinton i, że w dodatku powoduje nimi zazdrość o sukces Obamy. A ja wtedy stwierdzę tylko, że Stany to Stany – i trzeba je postrzegać w całej ich złożoności. Jak ostatecznie dojdziemy do socjalizmu? Jedno jest pewne: nie tak, jak to było w Rosji, nie tak jak to było w Chinach, nie tak, jak to było na Kubie.

6. Ang. *The Congressional Black Caucus* – konwent parlamentarny reprezentujący wyłącznie afroamerykańskich członków Kongresu Stanów Zjednoczonych.

A czy wiedział Pan to w latach sześćdziesiątych, albo wtedy, kiedy rozmawiał Pan z Bigsbyem? Myślał Pan w ten sposób trzydzieści lat temu?

Nie, bo byłem młodszy i... niecierpliwy. [śmiech]

Wobec tego na ile Pana wcześniejsze dzieła są dziś ważne? Bo ja sam – zdecydowanie – postrzegam te sztuki, które odróżniły Amiriego Barakę od LeRoi'a Jonesa jako istotne. Tyle, że dziś odczytuje się je inaczej.

Tak, ale widzi Pan... Trzeba pamiętać o tym, że już nie pozwala się na wystawianie sztuk, które pisał niegdyś. Choć właściwie sztuk, które pisze teraz także się nie wystawia [śmiech]. W zeszłym roku miały miejsce tylko dwie produkcje, na pięćdziesiąt, czy sześćdziesiąt tekstów...

A... wracając do rozmowy o byciu rewolucjonistą, chciałbym Pana zapytać o Pański patriotyzm, który – jeżeli się nie mylę – od zawsze działa w funkcji swobodnego bata. Od lat pełni Pan rolę sumienia Stanów Zjednoczonych, szczególnie sumienia rasowego: tak było na początku i tak jest do teraz. Jednak dziś używa Pan słownictwa nawiązującego często, lub opartego wprost na Apokalipsie, na kanonie biblijnym: tego nie robił Pan nigdy w latach sześćdziesiątych. Czy to dlatego, że wówczas Pańskie poglądy były zdecydowanie bardziej marksistowskie?

Nie, wtedy jeszcze nie czytałem Biblii... [śmiech]

Ale mimo to... ciągle jest Pan modelowym rewolucjonistą...

To dlatego, że w moim mniemaniu nie ma bardziej rewolucyjnego tekstu niż *Księga Objawienia*. Czytał Pan, więc Pan rozumie, że przynajmniej w *Apokalipsie* wąż – bestia – daje gardło: 666 kona. Bestii nie uśmierca się nigdzie indziej – tylko w Biblii. Wąż zdycha – rozumie Pan – i do tego się właśnie odnoszę.

Nat Turner starał się rozpałcić rewolucję i dlatego zabił pięćdziesięciu pięciu ludzi – ale wie Pan, co tak naprawdę próbować osiągnąć? Zabić węża! O co chodzi w *Księdze Objawienia*? Zabić węża! – cel jest ten sam. Ale gdy chodzi o współczesny kontekst amerykański, to mam głęboki poczucie, że musimy nauczyć się działać wykorzystując to, co mamy. A co mamy? Mamy szeroką koalicję ludzi, którzy obiektywnie stanowią jednolity front, choć subiektywnie tego nie rozumieją. Subiektywnie – nie rozumieją, kim są.

I czy tutaj właśnie widzi Pan rolę swojej poezji? Jaka funkcję ona dziś pełni?

Tę samą, co zawsze: ma podnosić świadomość.

Miałem kiedyś przyjemność rozmawiać z Ronem Padgettem, kilka lat temu mieliśmy okazję się zaprzyjaźnić, kiedy odwiedził Uniwersytet Śląski. W latach swojej młodości był Panem wręcz zauroczony.

[uśmiech] Ach, tak!

Ron powiedział nam, że w na tym wczesnym etapie, kiedy był jeszcze Pana młodszym kolegą jako poeta, publikował Pana wiersze. Wtedy był Pan, oczywiście, imamem, przywódcą Narodu. Dziś, w pewnym sensie, dalej Pan chyba nim jest, bo dowodzi Pan nieadekwatności twierdzenia Kristevej, że we współczesnym świecie wolno buntować się przeciwko wszystkiemu. Faktycznie: buntować się przeciwko czemukolwiek, a i owszem, można, ale kiedy się człowiek buntuje, to się go nie publikuje...

No właśnie. O to chodzi, w tym cała rzecz...

...nie wystawia się jego sztuk...

No tak... jesteśmy w Polsce, a nie w Nowym Jorku, czy w New Jersey, prawda? Ale tam ludzie też się uczą; uczą się na własnych błędach, naprawdę. Tyle, że już się mnie tak często nie publikuje, nie wystawia się tak często moich sztuk – i to raczej zrozumiałe, przynajmniej ja tak sądzę. Ciągłe ktoś mnie pyta: „Dlaczego Twoich sztuk nie wystawiają na Broadwayu?” No cóż: gdyby zamienić miejsca, ja też nie wystawiałbym na Broadwayu sztuk [pisanych przez tych, którzy dziś mnie izolują], więc dlaczego niby oni mieliby produkować moje? [śmiej]. Jeżeli mówisz komuś, żeby zdychał, to niby z jakiej racji ten ktoś miałby takie słowa wystawić na deskach teatru? Załóżmy, że ktoś mówi mi [w swojej sztuce], żebym zdechł: to co mam zrobić? Mimo wszystko ją wystawić? Nie, to tak nie działa.

Ale...czy nigdy Pan się nie czuje zmęczony ciągłymi zmaganiem, ciągłą walką?

Zmęczony? Zmęczenie to odczucie innego rodzaju. Wściekam się, i owszem, ale *zmęczenie* to inna kwestia. Jestem zmęczony – idę spać – budzę się wypoczęty. Ale nie czuję się zmęczony tym, o co Pan pyta. Chodzę natomiast nieustannie wkurzony, bo dzieją się ciągle takie rzeczy, że głowa chce eksplodować. Otwiera Pan gazetę, włącza telewizor, słyszy Pan co ludzie wygadują... To wszystko nie daje człowiekowi zasnąć, utrzymuje go w stanie podwyższonego napięcia – i to z zaciśniętymi pięściami... zasrany stek bzdur.

A jak poważne były kłopoty, w które Pan wpadł za Ktoś wysadził Amerykę?⁷

Aaaa! Więc tak: straciłem 60.000 dolarów w pierwszym roku, a od tej pory już trochę czasu minęło. 60.000 z mojego dochodu przepadło. Straciłem 20.000 dolarów, które miano mi za ten wiersz zapłacić, kiedy wciąż jeszcze byłem Poetą Laureatem. Nigdy tych pieniędzy nie zobaczyłem. Wydawnictwo Harvarda

7. Amiri Baraka, *I WILL NOT 'APOLOGIZE,' I WILL NOT 'RESIGN.'* Statement by Amiri Baraka, New Jersey Poet Laureate <<http://www.mindfully.org/Reform/2002/Amiri-Baraka-Poet-NJ2oct02.htm>>.

miało też wydać jeszcze jedną moją książkę i zbiór czterech esejów. Odwołano też odczyty, które miałem wygłosić, a człowiek, który miał ich teksty opublikować, „Skip” Gates⁸, oczywiście tego nie uczynił. Nie odbiera nawet telefonów ode mnie. [śmiech]. Tak to już jest... I nie ma czym się niepokoić. Zaplanowane było moje spotkanie autorskie w Lincoln Center, gdzie miałem podpisywać książki; a w grudniu, w tym samym Lincoln Center, miałem także wykładać⁹. I jedno, i drugie zostało odwołane; dosłownie dwa dni temu przysłała informacja. Organizatorzy zadzwonili do mnie, wściekli.

I jak się z tego wymówili? Pod jakimi pozorami odwołano spotkania autorskie?

Czy mi wyjaśnili, dlaczego odwołują? Skąd. [uśmiech]

A czy kiedykolwiek wspomnieli powody, dla których odwołali to, co było ustalone?

Po prostu stwierdzili, że ani jedno, ani drugie się nie odbędzie.

Rozumiem...

Gdy chodzi o kurs, który miałem poprowadzić, powiedzieli mi, że nikt się na niego nie zapisał. A właściwie, że zbyt niewiele osób się zgłosiło. Wiem, wiem... [śmiech]. Ale jeżeli chce Pan poznać szczegóły, niech Pan po prostu zajrzy do Internetu¹⁰.

Osobą, która organizowała ten kurs – i która mnie zaprosiła do prowadzenia go – był Phil Schaap¹¹. I on sam był zaskoczony. Wkurzył się solidnie i napisał długi list, w którym zażądał od władz Lincoln Center wyjaśnień, ale zadzwoniłem do niego i sam mu wyjaśniłem dlaczego *naprawdę* podjęli taką a nie inną decyzję. Nie chcą cię: kiedy stwierdzą, że „jesteś martwy” – toś trup i tyle.

Oczywiście, nie jest Pan trupem. Jeżeli Pańskie teksty wchodzi w skład Nortonowskiej Antologii Literatury Amerykańskiej, jeżeli włącza się je w zbiór The Heath Anthology...

[śmiech]

8. Henry Louis “Skip” Gates, Jr., amerykański krytyk literacki, wykładowca, badacz, pisarz i wydawca.

9. Zob: <http://www.jalc.org/about/news/2007/pdf/2009-07-24_Swing%20U%20Fall%20Term%202009.pdf>

10. Amiri Baraka, *GAZA @ Lincoln Center: Fighting Political Censorship in the U.S. 'Art World'*. <<http://panopticonreview.blogspot.com/2009/11/gaza-lincoln-center-amiri-baraka-fights.html>>.

11. Phil Schaap, wykładowca historii i muzyki na uniwersytetach Columbia i Rutgers, a obecnie profesor Princeton University i The Juilliard School. Radiowy prezenter muzyki jazzowej, historyk jazzu, producent.

... jeżeli Pańskie utwory wchodzą w skład sylabusów uniwersyteckich? Faktycznie, w tym względzie, jest Pan twórcą mainstreamowym... a jednocześnie jakoś ciągle się Panu udaje z tego głównego nurtu wykręcić.

[śmiech] Widzi Pan, przede wszystkim mainstream wcale nie chce mnie do siebie włączyć. To czysta iluzja.

Ależ włącza Pana!

Iluzja. Ci, którzy o tym decydują, tworzą tylko takie wrażenie. Proszę spojrzeć: Edward Albee i ja zaczynaliśmy w tym samym czasie. Byliśmy członkami tej samej grupy dramatopisarskiej, braliśmy udział w tych samych warsztatach, wie Pan? [śmiech]

Oczywiście.

Albee otrzymał... cztery Nagrody Pulitzera? Kiedyś odwiedziłem go w domu. Mówię: „Edwardzie, jaką masz piękną reprodukcję Picassa na ścianie!” [śmiech]. A on na to: „To... nie jest reprodukcja; to oryginał?”. Nigdy w życiu nie byłem wcześniej w domu u kogoś, kto miałby autentycznego Picassa. I jak ja miałem się zachować? [śmiech]. Tak, czy inaczej... Mógłbym Panu powiedzieć to samo o tych wszystkich ludziach, którzy zarabiają miliony dolarów... a przecież wychowaliśmy się razem w tej samej wiosce, w tym samym czasie, rozumie Pan o co mi chodzi... [śmiech]. Więc jakim cudem... to po prostu niewiarygodne!

Ale i tak, jak podejrzewam, Ron Padgett zapewne zgodziłby się ze mną, że jest Pan twórcą głównego nurtu...

Może, może... Może to i główny nurt, ale taki... *główny inaczej*... [śmiech].

To główny nurt kontrkulturowy, taka postmodernistyczna hybryda, coś w tym rodzaju... Przecież kiedy Skowyt się ukazał, Beatnicy także stanowili nurt kontrkulturowy, prawda?

Tego sformułowania użyła Condoleezza Rice w odniesieniu do Ruchu Praw Obywatelskich. Zapytano ją kiedyś: „Czy interesowała się Pani Ruchem Praw Obywatelskich?” – na co ona odpowiedziała: „Wtedy uczyłam się gry na fortepianie i studiowałam”, a poza tym „nigdy nie przykładałam szczególnej uwagi do kontrkultury”¹². [śmiech]

Czy Condoleezza Rice rzeczywiście nazwała Ruch „kontrkulturą”?!?

12. Zob. notkę: „Condoleezza Rice: Civil Rights Struggle Didn't Affect Me” z 30 września 2005 r. <<http://www.michaelmoore.com/words/latest-news/condoleezza-rice-civil-rights-struggle-didnt-affect-me>>.

Kontrkultura! Już różnymi wyzwiskami byłem obsypywany, ale najgorszym z nich jest właśnie to: nikt aż to tamtej pory nie wyzwiał mnie od “kontrkultury”... [śmiech]. Maniak Czarnej Siły, albo jakiś inny piard, to i owszem – ale nie *kontrkultura!* [śmiech].

Widzi Pan, na tym polega ironia tej sytuacji: mamy tu wewnętrzną sprzeczność. To trochę tak, jak z łososiami, które wędrują w górę rzeki i umierają z wyczerpania po to, żeby nowa generacja łososi mogła się wykluć. Podobnie, mamy Ruch, ale mamy też ludzi, którzy wypłynęli na sam szczyt dzięki walce, jaką Ruch prowadził – ludzi, których Ruch *wychował*, ale którzy nie musieli sami przechodzić przez to wszystko, przez co Ruch przeszedł. Jeżeli nie są świadomi gehenny, jaka stała się udziałem tych, którzy aktywnie w Ruchu uczestniczyli – sam Ruch staje się dla nich kotwicą; nie chcą mieć z nim *nic wspólnego*. Nawet jeśli to, dokąd doszli i kim dziś są zawdzięczają temu Ruchowi. Nie chcą się do niego przyznawać, wie Pan?

[*Dave Burrell*] *Ale na szczyty się pną wsparci na jego barkach...*

Bezwzględnie tak. I nie życzą sobie, by w jakikolwiek sposób ich z nim łączyło. A to jest... tragiczne, ale prawdziwe! Taka jest cała prawda, naga prawda...

A co się stało z Pańskimi związkami z Islamem? Moment, kiedy zanurzył się Pan w Islam był wszak przełomowym momentem w Pańskiej karierze. Czy Islam dalej jest dla Pana ważny? Wszak kiedy zostaje się imamem, nie przestaje się nim być nigdy, prawda?

[Śmiech] Imamem byłem jedynie w bezpośrednim stosunku do ludzi; w meczecie nie byłem nigdy.

Bo też i faktycznie, ta funkcja była zawsze w Pana przypadku metaforyczna...

... To prawda... Nigdy nie byłem Muzułmaninem, choć tak właśnie myślą o mnie na lotniskach [śmiech]. Nigdy nie byłem Muzułmaninem, nigdy nie miałem niczego wspólnego z Islamem. Ale zawsze uwielbiałem Malcolma X, a Muzułmanin nadał mi imię...

Pamięta Pan kim była ta osoba?

Tak, to człowiek, który pochował Malcolma X.

Ale nie wyjawiał Pan jego imienia Bigsby’emu ...

Hesham Jaaber, człowiek, który pochował Malcolma... W filmie¹³ – wysoki, ciemnoskóry członek Ruchu. Nadał mi imię w 1967, kiedy trafiłem do więzienia.

13. Odwołanie do filmu Spike’a Lee pt. *Malcolm X*.

Przyszedł do mnie i powiedział: „jesteś przywódcą, potrzebujesz wyróżnika przywódcy”. A choć chciałem otrzymać imię afrykańskie, on nadał mi imię arabskie – więc je zmieniłem. Dał mi imię *Amir Baraka*, po arabsku, a ja je przeobraziłem na Swahili, skutkiem czego zyskało brzmienie *Amiri Baraka*. W Swahili akcentowana jest przedostatnia sylaba, a w pozycji końcowej musi być samogłoska.

A czy różnica między LeRoi’em Jonesem a Amirim Baraką jest porównywalna z różnicą między Indianinem Johnem a Chingachgookiem z powieści Coopera...?

[śmiech]

... bo przecież ta postać jest wielkim przywódcą ludu Lenni Lenape kiedy po zachodniej stronie Pogranicza, „ale jednym z wielu Indian” po tej drugiej...

Różnica polega na tym, że jeden jest starszy od drugiego: *to właśnie różnica najistotniejsza* [śmiech]. Jeden jest już bardzo stary, a drugi był młody. I szalony. Ale trzeba pamiętać, że *kiedy już się przeżyje* okres szalonej młodości – to tym lepiej człowiekowi potem. Oczywiście, *jeżeli się przeżyje*. A nie wszystkim się to udaje.

To może jeszcze jedno pytanie zanim skończymy, bo już długo Pana nękam. Chodzi mi o Pańską wizytę w Polsce: to oczywiście całkiem inna przestrzeń. Zasadniczo, Polska to przestrzeń w której rewidujemy samych siebie tu i teraz. Od czasu politycznych i ekonomicznych przełomów minęło dopiero dwadzieścia lat, a zmiany były radykalne i niezmiernie szybkie. A do tego Polacy to naród, który zmuszony był przez całe lata walczyć o własną tożsamość. Jednak – inaczej niż Amerykanie – my przeszliśmy od komunistycznej opresji do czegoś, co dziś wydaje się względnie łagodną formułą kapitalizmu. I ciągle jeszcze proces redefinicji trwa.

Co więcej: odkryliśmy, że jesteśmy Biali dopiero w roku 1989, kiedy otwarły się granice. Wcześniej – w zasadzie nie mieliśmy żadnego koloru, a właściwie nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że w ogóle mamy jakiś kolor skóry. Czy istnieje jakiś element kulturowego doświadczenia Afroamerykanów, który Pana zdaniem mógłby przekładać się na polski kontekst?

Różnica polega na tym, że wedle mojej wiedzy Polacy uciskani byli przez Niemców, Rosjan...

[Dave Burrell] *Właściwie przez wszystkich...*

... ale jednak idea bycia niewolnikiem będącym *mieniem* to coś innego. WEB Du Bois doskonale tę różnicę zdefiniował. Mówił, że wiele ludów i wielu ludzi cierpiało tak, jak my – ale żaden z nich nie był nigdy *ruchomością*.

Od czasu kiedy my byliśmy niewolnikami – mieniem – minęło tylko 145 lat, więc kiedy popatrzymy na Obamę jako Prezydenta... to *naprawdę* widzimy, że stała się rzecz cudowna. Ale ta niezwykła przemiana pokazuje także, jak potężną mocą dysponują ludzie, kiedy skupią się bezpośrednio na czymś, czego chcą i czego potrzebują. Właśnie to pozwala Ameryce ciągle być Ameryką, oto gwarant jej tożsamości... choć przecież tyle gierek rozgrywa się na co dzień kosztem ludzi – i ta bzdurna papka, nieustannie włączana nam pod czaszkę przez radio, telewizję i wszystkie inne media... wszystko bzdety, bzdety, bzdety.

Kiedy dziesięć lat temu okazało się, że najwyższy wzrost czytelnictwa odnotowany został wśród Czarnej młodzieży, nagle Dun & Bradstreet i inne wiodące wydawnictwa zaczęły produkować serie Czarnych książek. Ale jakie książki drukowali? Czy wydawali Du Bois? Freda Douglassa? Albo Morisson? – *Nie*. [śmiech]. Wypuścili na rynek całą masę nędznych „fuck-booków” – wie Pan: seks, narkotyki... Wejdzie Pan do dowolnej księgarni i zobaczy Pan pełne półki takich szmatławców. I to stało się nagle, owszem. Dlatego, że [wiedząc o tym, kto czyta] wydawcy strategicznie odcinają poważnych afroamerykańskich autorów od potencjalnych odbiorców. Nie będziecie czytać *wielkiej literatury*. W porządku: *umiecie czytać*, więc my wam damy coś do czytania.

Ale to wynik intelektualnego lenistwa, czy tempa życia, czy braku potrzeby podtrzymywania samoświadomości?

Nie, nie, nie. Korporacje, które rządzą światem, rządzą także Stanami Zjednoczonymi. Jeżeli zachce im się odpowiedzieć na czytelnicze zapotrzebowania Czarnej młodzieży poprzez wypuszczenie książek, które gównem o prawdziwym świecie mówią – to to właśnie zrobią. A dlaczego? Bo mogą zarobić pieniądze jednocześnie unikając zagrożeń. Czy chcą, żeby młodzi czytali Freda Douglassa? Czy chcą, żeby czytali Du Bois? Czy chcą, żeby w ich ręce trafiła autobiografia Malcolma X? Skądże. Jeżeli młody Afroamerykanin trafi do college’u – to *być może* tam takie książki przeczyta. [Ale jaki odsetek całości Czarnej młodzieży stanowią studenci?]

Oczywiście, studenci takie teksty raczej czytają, ale i tak to lektura niełatwa. Ani też wybory, jakie te książki ukazują nie są łatwymi wyborami. Co pozwala mi wrócić do pytania: co, Pana zdaniem, Pańska poezja spowoduje wśród Polaków?

Nie mam pojęcia.

Nie żywi Pan zupełnie żadnych oczekiwań?

Hmmm... Może nie do końca. Ale to tak jak z każdą literaturą obcą, która trafia w ręce osób, które czytają. To tak, jakbym sam sobie odpowiadał na pytanie

co dla mnie uczyniła literatura niemiecka, czy francuska, chociaż nie znam francuskiego ani niemieckiego. Albo literatura rosyjska. Albo chińska...

A nie wydaje się Panu, że decydującą różnicę w tym przypadku stanowi fakt, że to Pan sam wykonuje własną poezję na scenie?

Może tak – może to wykonanie zachęci publiczność do przeczytania tekstów. Może ich zainspiruje, może zrodzą się w ich głowach jakieś idee. A moje idee... jak one się stosują do kontekstów w Polsce? My się zawsze staramy podnosić świadomość ludzi, zmuszać ich do myślenia – bez względu na konteksty.

A więc dziś Pana literatura to już nie zapowiedź rewolucji; teraz kwestią centralną jest stale, nieugięte podnoszenie świadomości...

... I to wszystko – to wszystko, co można zrobić. Prowadzimy uświadamiającą działalność także w naszym mieście; wydawałem na przykład gazetę o nakładzie około dziesięciu tysięcy egzemplarzy. Te dziesięć tysięcy egzemplarzy trafi do rąk ludzi, więc istnieje szansa, że dziesięć tysięcy osób zyska podwyższoną świadomość. O czym pisaliśmy w ostatniej gazecie? Pamięta Pan? „Panie Prezydencie, żadnych subwencji, żadnych wykupów: domagamy się upaństwowienia banków, domagamy się upaństwowienia przemysłu samochodowego”. Tak właśnie działamy: żyjemy w kapitalistycznym państwie – i mówimy władzom, żeby upaństwowiły najważniejsze sektory gospodarki. Jako redaktorzy nie posunęliśmy się nawet do tego, żeby mówić o socjalizmie: na razie mówimy o *upaństwowieniu*. Proszę zwrócić uwagę z jak niskiego poziomu wypływają nasze argumenty, gdy je postrzegają w kategoriach etapów rozwoju socjalizmu. A są tak podstawowe, bo pozycja tych, którzy posiadają środki produkcji jest tak wysoka. W do tego mamy masę osób skorumpowanych. Stany Zjednoczone pełne są ludzi przekupnych i przekupywanych na co dzień.

A czy cały świat zachodni jest naprawdę inny?

Nie – i właśnie o to chodzi: jest taki sam. Bazuje na super-dochodach wysysanych z Trzeciego Świata. I albo trzeba tolerować taki stan rzeczy, albo człowiek musi zacząć z nim walczyć. Rozumie Pan moje stanowisko?

Co więc romantyczny poeta, taki jak Pan, robi we współczesnym, dwudziestopiętnastowiecznym świecie?

Pisze i publikuje!

Pisze i publikuje? Ciągłe walczy?

[śmiech] Właśnie tak, taka moja praca... [śmiech] To mój show!